

Andrzej Walter

# Muzo – jak być?

Komu potrzebna jest dziś poezja?

Odpowiedź jest prosta. Całym rzeszom wyjątkowych wrażliwców, którzy na szczęście jeszcze egzystują na tej planecie. Potrzebna jest tobie i mnie. Potrzebna tym, którzy w pędzie współczesności zatrzymują się, by popatrzeć na chmury albo w gwiazdy.

Powinniśmy zadać jednak inne pytanie: dlaczego poeta nie może się z nimi – owymi wrażliwymi – spotkać, jak również dlaczego oni nie mogą się spotkać z poetą? Gdzie się podziela nasza publiczność? A wiem, że ona jest. Miałem okazję tego doświadczyć w szkołach i bibliotekach Podkarpacia i Warszawy. Tam jest publiczność, która chce nas słuchać, chce słuchać wierszy, która potrafi się – ich słuchając – wzruszyć i która na nas poetów po prostu czeka.

Dlaczego na wieczorkach autorskich – jak już pisała onegdaj Szymborska w jednym z wierszy – tej publiczności nie ma, albo jest jej coraz mniej?

*Muzo, nie być bokserem to nie być w cale.  
Ryczącej publiczności poskąpiłaś nam.  
Dwanaście osób jest na sali,  
już czas, żebyśmy zaczęli.  
Połowa przyszła, bo deszcz pada,  
reszta to krewni. Muzo.*

Trzymam w dłoniach najnowszą książkę **Ryszarda Ulickiego** „Ludzie jak kamienie milowe” wydaną w Toruniu (2013) przez Wydawnictwo Adama Marszałka. To zbiór fenomenalnie przeprowadzonych wywiadów z ludźmi, którym potrzebny jest drugi człowiek. Którzy mają w sobie tę pasję zmieniania świata. To ludzie z różnych środowisk i profesji. Politycy, lekarze, naukowcy i pisarze... Ryszard Ulicki stawiał trudne i ważne pytania. Dlaczego nawiązują do tej książki? Wpisuje się ona przecież w jakże modny ostatnio trend wydawniczy zaspokajający naszą ciekawość – czyli wywiad. Byłem ciekaw, o co pyta poeta. I co odpowiadają poeci. Byłem ciekaw rzecz jasna i wielu innych rzeczy, a zwłaszcza ludzi przedstawionych w tym pokaznym tomie, lecz zadałem na wstępie pytanie, które sam sobie zadaję przygnieciony współczesną wszechobecną filozofią „mieć”. Komu potrzebna jest dziś poezja?

Zdaję sobie doskonale sprawę, że nie użyłbym, czy też nie znajdę precyzyjnej odpowiedzi na to pytanie. Stawiam je po prostu z uporem maniaka widząc, że tak zwanym elitom poezja nie jest do niczego potrzebna. Stawiam je w atmosferze podziwu środowiska twórczego poetów, w oparach biedy na tego typu działalność, w okowach wszelkich przeciwności losu wytworzonych przez pożerający

wszystko kapitalizm XIX wieku, którego w naszym kraju jesteśmy świadkami. Bowiem kraje Zachodu są już poza tą realnością. Wyszły z niej dawno, a szukając rynków zbytu w kryzysie lat osiemdziesiątych wpakowały nas – neofitów – w wyścig szczurów, który owocuje zanikiem empatii i więzów społecznych. Skutkuje to zanikiem wrażliwości, pokoleniami mieć nad być oraz zakłóceniem komunikacji kulturalnej.

Wróć zatem do wywiadów, które przeprowadził Ryszard Ulicki. A propos wyżej napisanego akapitu. Mówi Marek Wawrzekiewicz – poeta, Prezes Związku Literatów Polskich:

*Ponieważ – uparcie powracam do tego, co wcześniej mówiłem – nie ma w Polsce należytego przepływu informacji kulturalnej. Okazuje się, że w naszym kraju dzieje się bardzo wiele rzeczy. I bardzo dobrze, ponieważ ja nie jestem za kulturą scentralizowaną, w której o wszystkim decyduje Warszawa, która na dodatek wskazuje kto jest wielki, a kto nie. Jestem raczej za francuskim modelem kultury, który charakteryzuje się istnieniem wielu centrów kulturalnych. pomiędzy którymi istnieje przepływ informacji.*

*Ponieważ tego wszystkiego u nas nie ma, istnieje potrzeba powołania ogólnopolskiego czasopisma kulturalnego. (...)*

Mówi Roman Śliwonik – poeta:

*Pytasz jak się ma polska literatura, zwłaszcza poezja. (...) Na twoje pytanie odpowiadam: Polska poezja poza Miłoszem i Szymborską nie jest poezją wielką. Poezja zawsze czytana była przez elity, do których należeli również poeci. Teraz poetów jest około miliona, którzy nikogo nie czytają, nic nie czytają oprócz swoich wierszy ... Kiedyś prowadząc tak zwane warsztaty, zapytałem grupę około kiludziestu poetów, sponsorowanych przez Ministerstwo Kultury, kto czytał „Sonety krymskie”? Nikt nie czytał i nikt nie wiedział, kto je napisał.”*

Pyta Ryszard Ulicki: (tym razem Andrzej K. Waśkiewicz):

*– A przecież życie literackie kwitnie. Setki kursów, dziesiątki klubów, setki warsztatów, spotkań etc...*

*– Tak, i nie ma w tym nijakiej sprzeczności. Są to bowiem, tak powiedzmy, organizacje typu hobby-stycznego. Ich uczestnicy mają, tak to nazwijmy, podobne zainteresowania, nie interesy. Chcą się spotkać z podobnie myślącymi, dowiedzieć się od zaproszonych fachowców o wartości swoich wytworów. Nie są to – jak dawne koła młodych – organizacje kandydatów do zawodu, nie są też – jak grupy literackie – zrzeszenia mające zmienić sytuację na rynku literackim, są to – tak to powiedzmy – jedne z wielu form zagospodarowania wolnego czasu. Co nie wyklucza, że wśród nich mogą się trafić przyszli pisarze.*

Tyle cytatów. Na pozór poruszających różne problemy, zagadnienia i punkty widzenia. Czytałem te wypowiedzi, a w tle wciąż stawałem sobie pytanie o poezję, a w zasadzie o kontakt z publicznością. Jak uczynić, abym nie musiał słuchać – skądinąd mądrej (znaczy przemyślanej) konotacji bibliotekarki z Gliwic:

*– Musimy zrobić na tym wieczorze coś jeszcze, gdyż na samą poezję nikt nie przyjdzie. No, nie wiem. Wernisaż fotografii, malarstwa, koncert... Na samą poezję nikt nie przyjdzie...*

To samo w hurtowni księgarskiej: – Za poezję dziękujemy! Nie weźmiemy tych książek. Nawet w komis!

Jak to jest, że mający się za elitę w tym kraju człowiek, ma problem kiedy trzyma w dłoni tomik poezji? Parzy go w ręce? Nie wie co z nim zrobić? Co powiedzieć? Ucieka wzrokiem. Nie patrzy w oczy poecie. Dlaczego?

Widziałem taki obrazek. Taką scenkę. Dość znany (w środowisku bardzo znany) krytyk literacki, poeta i wokół niego wianuszek młodych poetek o samopoczuciu Szymborskiej, Poświatowskiej i Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej razem wziętych, a obok pusta sala i w planie wieczór autorski. Orgazm czytania własnego wiersza donikąd. Byłe stanąć przed mikrofonem i byle wybrzmiał ten tekst. Wzajemne łaszenie się, głaskanie po głowach – do pustych sal. To paranoja!

I znów przytoczę Romana Śliwonika:

*Ponad to poezja jest nieczytana, ponieważ zniknęła treść i forma, pozostał belkot. Nieraz nazywany eksperymentem. Może u niektórych czytelników poezja pobudza wyobraźnię, czasem intelekt, ale to dotyczy – jak już mówiłem – małej grupki osób. Zaciszne enklawy, które utworzyły się w Polsce, wokół co najmniej kilku miesięczników, czytających tylko siebie. Zaciszne oazy grafomanii. Czasem i tam trafi się znaczący poeta.*

Tak to właśnie wygląda. Ja nie twierdzę, że w opisanej powyżej scenie nie uczestniczyły dość dobre poetki. Nie twierdzę, że mają one zapędy grafomańskie. Nie. To akurat nawet niezłe poetki – może ze zbyt małym dystansem do siebie oraz małym zainteresowaniem innymi poetami oraz ich twórczością... Taka megalomańska grupa, którą tworzą wraz z owym krytykiem. Towarzystwo wzajemnej adoracji. Scenka owa obrazuje jednak rzeczywistość poetów w naszym kraju. Tak to w przeważającej ilości przypadków wygląda. Poezja wraz z pustą salą. Na tej sali sami czytający. Publiczność – gdzie? W kinie? W domu? W Galerii... handlowej? Dlaczego?